





JAN CHMIEŁOWSKI

POEZYJE

<http://rcin.org.pl>

JAN CHMIEŁOWSKI.

POEZYE



**INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN**

Biblioteka

ul. Nowy Świat Nr 72

00-110 Warszawa

Tel. 26-68-63, 26-52-31 w. 42

SKŁADY GŁÓWNE:

WŁOCŁAWEK—KSIĘGARNIA POWSZECHNA

WARSZAWA — GEBETHER I WOLFF

1918



*Odbito 25 egzemplarzy niniejszej książki na papierze
czerpanym (nr. 1 — 25) w Drukarni Diecezalnej
pod zarządkiem W. Tomaszewskiego we Włocławku.*

Okladkę rysował Jacek Sobieray.

*Geprüft und freigegeb. durch die Kais. Deut. Pressever-
waltung Wloclawek, den 18-I-18. T. Nr. 424. Dr. Nr. 308.*

459

Poezye.

*Druhowi serdecznemu, przyjacielowi
od lat dziecinnych, współtowarzyszowi mło-
dzieńczych marzeń i tęsknot —*

STANISŁAWOWI T.

poświęca tę książkę

Autor.

IDEAŁY.

Trzeba mieć w sercu zawsze święte ideały,
Coby płonęły ogniem niby jasne znicze,
Coby czyn każdy iskrą zapału ogrzały,
By człowiek śmiało patrzeć mógł w życia
oblicze.

Trzeba podsycać ciągle to jasne ognisko
Wiarą, że cuda śnione w przyszłości się ziszczą,
Że kiedyś cierpień wielkich złamię się kolisko,
I że się kraje szczęścia na wieki rozblyszczą.

A gdy się czasem jedna iskierka uroni,
Lub zgaśnie, nim się w działań płomienie
roztleje,
Nie trzeba w chwili zwątpień załamywać
dłoni —

Lecz ufać, że się spełnią marzone nadzieje,
Że płomień przygaszony znowu zajaśnieje,
I nigdy nie przepadnie w zapomnienia toni.

WIOSENNE MELODYE.

WIOŚNIANE BLASKI.

Ach, tyle blasków, tyle promieni!
Jasne się słońce tak cudnie mieni
W głębinach wód!
Idzie — jak lekki wietrzyk — powiewna,
W kwieciste szaty strojna królewna,
Wiośniany cud!

Idzie przez niwy, brzozowe gaje,
Tchnienie ożywcze przyrodzie daje,
Koi jej ból;
A kędy stanie, życie się rodzi,
Wśród świetlnych blasków rannej powodzi,
Wśród wonnych pól.

Żar—ptak, rozśmiane wesoło słońce,
Sypie na płaszczy jej perły tysiące,
Zdobi jej strój;
Królewna śmiechem szczęścia się śmieje,
Nieci niepłoną w sercach nadzieję
I szczęścia zdroj!

Ziemia rozkosznie drży — do czynów wstaje
życie —

Rozrywa więzów moc, wydaje z siebie kwiat,
Z którego bujny plon rozmnoży się obficie
I zdziwi cudem swym rozpaczą tchnący świat.

Rozkoszny płynie śpiew, radością żyją drzewa,
Bo czują, iż wnet nadejdzie boski maj..
Wiosenny ciepły wiatr, nadziei nutą śpiewa,
Odrodzeń niesie wieść, wybawień głosi raj.

ZMARTWYCHWSTANIE.

Płynie przez zżółkłe łąny,
Przez łąki i ugory
Łagodny, cichy wiew...
Las szczęściem rozedrgany,
Słonecznej pragnie pory,
Zmartwychwstań nuci śpiew.

Ogłasza życia prawo,
Z uspień się długich budzi
Każdy natury twór...
Ani się pracą krwawą,
Ni trwogą się nie trudzi,
Miłości wznosi chór!

Już życie wokół tryska,
Wesołe, rozedrgane,
Pośród zielonych pól,
Bo cudów pora blizka,
Kojąca tęsknot ranę,
Bo szczeł martwoty ból!

UFNOŚĆ.

Ubrana w strojny wian,
Nadchodzisz znowu cudna wiosno!
Czy mi przynosisz wieść radosną
I ukojenie ran?

Zmartwychwstań głosisz pieśń,
Do trudów budzisz śpiące dusze...
Czyż i ja teraz działać muszę,
Zdzierać niemocy pleśń?

Kwiecistą siejesz biel
Na drzewa wielkie i na łąny...
Jakiż, gdy żywot mój stargany,
Mam widzieć w czynach cel?

Ha, wierzyć chyba w cud
Wiosennych odżyć mi potrzeba!
I ufać, iż w tych blaskach z nieba
Niema rozpacznych złud!

Rozdźwięczały się dzwony
Na kościelnej wieży radośnie.
Dzwonią na wszystkie tony
O królowie-dziewicy, o wiosnie.

FUJARKA.

Po mgłami krytym łąnie,
Ubrany w srebrny kłos,
Fujarki płynie łkanie.
Echem rozzwania w lesie
Jej pełen smętków głos
I w świat się cudny niesie.

Płynie głos rzewny, cichy...
Po polach wonnych łka...
Potrąca o kielichy
Kwietne, kędy osiada
Perlista rosy łza...
I w dalach gdzieś przepada.

Fujarki śpiewne tony
Chcą tęskną duszę nieść
W uroczę, rajske strony,
W śnione marzeniem kraje,
By wian w nich szczęścia spleść,
Co sercu słodycz daje.

ŁZY ZCAŁUJ...

Łzy zcałuj, łzy gorzkie, dziewczyno!
Niech one z tęsknoty za tobą nie płyną,
Łzy zcałuj stokrotnie!
Łzy zcałuj, łzy gorzkie, dziewczyno,
Gdy rzucę dla ciebie powrotu godziną
Me dale zawrotne!

Łzy zcałuj, łzy gorzkie, dziewczyno!
A bóle me ciężkie na zawsze przeminą,
Co szarpią mi serce.
Łzy zcałuj, łzy gorzkie dziewczyno!
I ukaż mi raje nad ziemską krainą
Po życia rozterce!

Łzy zcałuj, łzy gorzkie dziewczyno!
Niech smutki mej duszy na zawsze zaginą,
Rozpaczne sny moje!
Łzy zcałuj, łzy gorzkie, dziewczyno,
I daj mi ust nektar przesłodki — jak wino,
Daj ust mi napoje!

POWRÓT.

Kochanko mych młodzieńczych snów
Powracasz do mnie z dali,
Przychodzisz do mnie znów.
I cóż mi teraz niesiesz, cóż,
Gdy słońce tak się pali?
Czy zapach zwiędłych róż?

Przybyłaś znów do moich wrót
Z radosnym wiosny śmiechem.
I stał się wielki cud,
Boś wniosła mi do duszy czar,
Rozgrzmiałaś dawnem echem,
Wspomnieniem szczęścia mar.

Jam-ci już jak skazaniec żył
Bez marzeń i bez celu...
Zbyłem się wszelkich sił...
A tyś mi wlała nową moc:
Po latach tęsknień wielu
Rozwiałaś zwątpień noc.

Kochanko mych młodzieńczych snów,
Nowe mi wróżysz światy:
Poranny życia nów,
I ten radości wielki blask,
Co świecił mi przed laty,
I tyle szczęścia łask!



PLYNĄŁBYM.

Płynąłbym lotem ptaka
do ciebie dziewczyno,
Coś się ukryła kędyś
poza chmurą siną...
Płynąłbym do cię dziewczyno!

Leciałbym do cię szybko
przez lasy i góry.
I darłbym skrzydłem tęsknot
pełne burzy chmury...
Leciałbym do cię przez góry!

Ustami, z śmiechem jasnym
jak promienie słońca,
Mówiłbym tobie o mych
tęsknotach bez końca..
Na ustach miałbym śmiech słońca!

Dałbym ci znowu w darze
 kwiat mojego serca,
 Com go roztrwonil kiedyś
 — nędzny przeniewierca.
 Dałbym ci znowu kwiat serca.

I znówby nam zabłysły
 jasne szczęścia zorze,
 I znówby poszło w dale
 całe bólu morze,
 Gdyby zabłysły znów zorze!

Płynąłbym lotem ptaka
 do ciebie dziewczyno,
 By się podzielić z tobą
 mych zapomnień winą...
 Płynąłbym do cię dziewczyno!

CHCIAŁBYM CI MÓWIĆ...

Chciałbym ci mówić bez końca, bez końca
O mych odwiecznych tęsknotach do słońca.

Chciałbym ci śpiewać o tej pięknej baśni,
Gdzie blaskiem czarów lśni się wszystko
jaśniej.

Chciałbym ci mówić o tej szklanej górze,
Której wierzchoły skrywają się w chmurze.

A leży ona gdzieś za siódmą rzeką,
W nieskończonościach — daleko... daleko.

Na górze onej królewna ma mieszka,
Ale do celu stroma wiedzie ścieżka.

Pójdę do ciebie—twój rycerz—przez piargi,
By żarem ust mych pokrzepić tve wargi.

Całunkiem moim do życia cię zbudzę,
Promykiem szczęścia tve serce ułudzę.

Sny ci wyśpiewam podniosłe i cudne,
Wskażę ci światy urojenia złudne.

Kwiatem paproci mignę ci przed oczy,
I raj ci wskażę zaziemski, uroczy.

Kędyś w obłoki popłyniem oboje,
Gdzie znikną życia nieskończone znoje.

I tam snuć będziem wiotką marzeń przedzę
O niezłamanej miłości potędze.

I tam ci będę wciąż mówił — bez końca
O mych odwiecznych tęsknotach do słońca.

WSPOMNIENIE PRAWIEKÓW.

Wiosenne słońce mocno się żarzy.
W promieniach jego kąpie się kwiat...
Sen dziwny duszy mojej się marzy:
Jakiś w prawiekach znany mi świat.

Słońce przygrzewa, świeci się jaśniej,
Idzie, kwiatami zdobiony, maj...
Marzę o jakiejś tęczowej baśni,
Widzę na nowo stracony raj.

Płynę wspomnieniem kędyś w przedwiecza
W ten świat złożony tysiącem barw,
Kędy się serce me ubezpiecza
Od obaw wielkich, od trwożnych larw.

Płynę do onej ziemi mej duszy,
Znanej mi z tęsknot wiosnianych snów
I z tej nadziei, co boleść głuszy
I złudę szczęścia daje mi znów.

Pamięcią lotną, wspomnieniem miłem
Wracam w te światy zawrotne — hen,
Kędy podobno, jako duch żyłem...
A może tylko wiosny to sen?

MOC DZIAŁANIA.

Śpiewałem wielką pieśń otuchy
Wśród mgłą okrytych rankiem smug,
Choć ugór mój był twardy, suchy,
Choć na nim wyrósł ostry głóg.

Orałem ugór w pocie czoła,
Choć skwar mnie palił, dręczył głód,
Wydarłem z niego jodne zioła,
Nie bacząc na mój krwawy trud.

Rzuciłem zbożne, plenne ziarno
W ziemię, podartą zębem bron...
Nie będzie praca moja marną,
Bowiem stokrotny wyda plon.

Z blaskami pereł rannej rosy
Ziarno do jasnych strzeli nieb,
Wyrosną z niego srebrne kłosa...
Zbiorę obficie żywny chleb!

Chociażby z nieba gromy biły,
Choćby mnie dręczył skwar i głód,
Wytężę wszystkie młode siły,
Bo mój nie próżny będzie trud!

SYMFONIA JESIENI.

JESIEŃ.

A gdy nadchodzi jesień
I liść opada z drzew,
Mijają dni uniesień
I szczęścia milknie śpiew.

Jesienny wicher szaleje
Wśród rozplakanych pól,
Kędyś się puszczyk śmieje,
Sterczących ruin król.

Nad mgłą okrytym krajem
Krwiożerczy kracze kruk,
Lecąc nad głuchym gajem,
Pośród rozstajnych dróg...

Pada deszcz srebrny z nieba
Na nagie pasma pól...
— Czemuż ci, duszo, trzeba
Wlec ciągle z sobą ból?

Przebrzmiały letnie echa,
Nie wrócą może już...
Dzień smętnie się uśmiecha,
Dzień pełen wichrów, burz.

Przeminął już bez wspomnień
Ostrzonej kosi brzęk...
Nie przyjdzie czas zapomnień,
Nie minie bólu jęk.

Czyli, o biedne serce,
Gdy wróci wiosny czas,
Zapomnisz o rozterce
I smutku zrzucisz głaz?

A kiedy promień złoty
Oświeci znowu świat,
Czy miną dni tęsknoty,
Zabłyśnie szczęścia kwiat?

WIECZÓR.

Nadchodzi smętny wieczór jesienny,
Ostatni promień pada na liście,
Płaszcz mgieł na pola kładzie się senny...
Jest dziwnie błogo i uroczyście!

Księżycą tarcza świeci na niebie,
Miesiąc się dobrym uśmiechem śmieje,
Białawe światła naokół leje,
Mgły płoszy, śpiące na czarnej glebie.

Jak jest o takim dobrze wieczorze
W swej duszy własnej wpatrzeć się głębie,
Widzieć w niej skryte nadziei zorze
I przedzę marzeń snuć na jej zrębie.

WIATR.

Wichura szalona obrywa liść z drzewa
I rzuca go ciągle na błoto,
Coś wyje i świszczy, coś jęczy i śpiewa
I duszę napelnia tęsknotą.

Deszcz pada bez przerwy, strumienie wciąż leje,
Szarawą rozplywa się strugą...
Odbiera mi wszelką do szczęścia nadzieję
I radość pieszczoną tak długo.

Już ciemność zapada, a wichur wciąż wyje
Z wściekłością i siłą niezmienną...
Rozpaczą targany, sam nie wiem, czy żyję
I w duszy mej głucho i ciemno.

A może te wichry jesienne przeminą,
Wiośniane się światła rozświecą...
I może rozpacze na zawsze zaginą,
I w dale bezkresne odlecą?

JASKÓŁKA.

Jaskółko czarna, kędyż lecisz ?
Ptaszyno słodka, szybkooskrzydła
Czyli ci strzecha moja zbrzydła,
Że swym odlotem smutek niecisz?

Gdy ty odejdiesz, cóż zostanie ?
— Przebrzmiałych szczęścia chwil tęsknota...
Przejdzie do rajskich snów ochota,
W duszy się zrodzi narzekanie.

Ciebie burzliwy wiatr jesieni
W słoneczne dale gdzieś wypędza,
Nas, cośmy w smutku zostawieni,
Udręcza tylko wspomnień nędza.

Ty lecisz kędyś w obce kraje,
Gdzie świecą jasne blaski słońca,
A mnie tu jeno pozostaje
Snów przeminionych żal bez końca.

Tam, kędy lecisz, ptaku boski,
Ni żalów, ani smutków niema,
Mnie tu zostają jeno troski,
Kilku chwil szczęścia anatema.

Czy pomnisz jeszcze, ma ptaszyno,
Wiosennych marzeń szczęścia tyle,
Rozkosznych snów miłości chwile,
Co trwają krótko i wnet giną?

Co przeszło — nigdy już nie wróci!
Są zmiany w życia kołowrocie...
Wszystko mknie naprzód w ciągłym locie,
Nic przeszłych wspomnień nie ocuci.

Więc, gdy jak dawniej, z nową wiosną,
Jaskółko moja, do mnie wrócisz,
Zamiast pocieszyć, mnie zasmucisz
Swą pieśnią wolną i radosną.

Bo z nową wiosną już nie wraca
Szczęście, co w zeszłej było wiosnie,
Więc próżno tęsknić, marzyć o śnie,
Co jak świetlista błysnął raca.

BRZOZA.

Nad szemrzącym ruczajem
 płacząca brzoza stoi;
Tęskni za wonnym majem,
 o pięknej wiosnie roi.

Wiotkie straciła liście,
 zwisają nagie sploty...
Czeka na wiosny przyjście,
 łez pełna i tęsknoty.

Brzoza samotna płacze
 i łez tych nikt nie widzi...
Gdzieś w dali wrona kracze
 i z uczuć brzozy szydzi.

Biaława kora świeci
 i nagie sterczy ramię...
Brzoza wśród burz zamieci
 ma w sobie smutku znamię.

I nieraz pośród burzy
słyszeć jej ciche jęki,
Lecz nikt jej nie zawtórzy,
nie ulży jej tej męki.

Brzoza samotna jęczy
w wzburzonych wichrów szumie...
I serce tak się męczy
w samotnych chwil zadumie.

NUDA.

Tak mi się życie marnie wlecze:
Szare i nudne, beznadziejne...
— Jestem, jak owe brzozy chwiejne,
Które jesienny wicher siecze.

W którą się jeno zwrócę stronę,
Wszędzie tak smętnie i ponuro:
Niebo przedemną zasłonię
Deszczem ciężarną, czarną chmurą.

Wicher po połu się szamoce,
Szalenie świszczy, dziko hula,
Zda się, że drzewo podruzgoce
I paproć, co się doń przytula.

Ach smętnie wszędzie i rozpacznie,
Ciemność po łągach się rozsiewa,
Wnet deszcz ulewny padać zacznie
Na połamany szkielet drzewa.

Szeleści dywan żółtych liści..
Ja dumam w mem osamotnieniu,
Czy się choć jedna zjawa ziści,
Widziana w mem młodzieńczem śnieniu.

Ach, tak mi jakoś dziwnie nudno,
Tak chciałbym spocząć chwilę w ciszy,
Udać się w ziemię gdzieś bezludną,
Gdzie wichrów wściekłych się nie słyszy.

WSPOMNIENIE.

Deszcz nieustanny pada
Na mojej chaty dach...
W duszę się moją wkrada
Jakiś nieznany strach.

Wiatr się o szyby miota,
Przeciągły słycać szum..
Przybywa z nim tęsknota
Do zapomnianych dum.

Wiatr ciągle smętnie wyje,
Wśród nagich sadu drzew...
W pamięci mej się wije
Twej kołysanki śpiew.

JESIENNA ZADUMA.

I.

Jesienny wieczór powoli zapada,
 Nikłe promienie po polach się wloką,
 Płyną gdzieś w dal...
 Dusza rozmyśla, tajnię przemian bada,
 W smutek przyrody spogląda głęboko,
 Jak w święty Graal.

Na pustą ziemię szare mgły się kładną,
 Biorą ją w słodkie miłości ramiona,
 Tulą do snu,
 Pieszczą ją czule, w niemocy bezwładną...
 A ziemia płacze—do szczęścia stęskniona —
 Cichą łzą dżdżu.

Zorane pole ból pustki przenika,
 Do kwiatów wonnych w nagości swej wzdycha,
 Z tęsknoty drży;
 Całunków pragnie złotego promyka,
 Którego żarem wnet łza w niem wysycha...
 O wiośnie śni.

Nadchodzi jesień, mej duszy królowa,
 Zadumy mojej niezblągana pani,
 Bierze mnie w plen...
 Minionych bólów płynie fala nowa,
 Rozpaczą cichą serce moje rani,
 Zatruwa sen.

II.

Jakoś mi smutno, tęskliwie i rzewnie,
Coś się w mem wnętrzu wstrząsa i dygoce,
Coś cicho łka;
Jak dusza grzeszna, utajona w drewnie,
Gdy na kominku mym ogień migoce
I trzeszczy skra.

I nie wiem zgoła, skąd one rozpaczę
I te bezkresne skąd się biorą smutki,
Skąd idą, skąd?
Dlaczego w sercu mem coś ciągle płacze,
Czemu wspomina mi kwiat niezabudki
Słoneczny ład?

Dawniej twój uśmiech czarowny i słodki,
Twe rozpalone skrå miłości oko
Koło ból;
Teraz naprózno mej szukam stokrotki,
Co się ukryła gdzieś wśród traw głęboko,
Wśród szarych pól.

Pragnę, by przeszła owa smutków fala
I owa struną żalu śpiewna nuta,
By znikł mój jęk;
A niech się we mnie moc ducha zapala,
Jakby dzwon głośna, z granitu wykuta,
Niech spłoszy lęk!

III.

Świat się okrywa wiotkiej przedzy bielą,
 Drzewa się liśćmi pożółkłymi świecą,
 Drży cicho las . . .
 Na ziemię smętki rozpaczne się ścielą,
 Bo idzie ciemną, bezgwiazdzistą nocą,
 Niebytu czas.

Jeszcze żórawi zapóźnione klucze
 Czasem o zmroku nad mą głową lecą,
 Słyszać ich głos . . .
 Ja się po polach bez nadziei włóczę . . .
 Gdy czasem gwiazdy na niebie zaświecą,
 Badam mój los.

I nie wiem czemu, kiedy się rozlewa
 Ta cichość senna na samotne niwy,
 Tak ciężko mi?
 Bo—zda się—coś wciąż z oddali mi śpiewa,
 Że byłem kiedyś chwil kilka szczęśliwy,
 Lecz znikły sny.

Samotnie dusza ma w przestwory płynie,
 Z grzechów spełnionych kruszy się i wini,
 Korzy się duch . . .
 Lecz czyli smutek mój na zawsze minie,
 Czy w sercu jaśniej, spokojniej się czyni
 Po latach skruch?

IV.

Przyływasz do mnie razem z wiatru falą,
 By mnie ukoić ust swoich słodyczą,
 Dać sercu lek...

— Słońce zachodzi, rosy się kryształą —
 Przyływasz do mnie z czystością dziewiczą,
 Biała jak śnieg.

Na ziemię światła czerwone się leją...
 Przyływasz do mnie, by koić me bóle,
 Z za szarej mgły...
 Chcesz mnie napoić do szczęścia nadzieją?
 — Może się w żalach mych tęsknot utulę,
 Osuszę łzy.

Czyś ty rusałka? — Spływasz do mnie boso,
 Śmiejesz się, kładziesz na mą głowę dłonie,
 Wróżysz mi cud...

A trawy mocno kryształą się rosą,
 Niebo pożogą coraz bardziej płonie
 W zwierciedle wód.

Przeszły już dawno te jedyne chwile,
 Gdym usta moje do twoich ust kłonił,
 Kiedym się śmiał...
 Idziesz?... zatrzymać cię próżno się silę,
 Bo mgieł cię szary płaszcz znowu zasłonił
 I wiatr cię zwiął.

V.

Szare ugory ciągną się przede mną...
 Jakoś mi smutno... W naturze tak cicho,
 Że słycać śpiew
 Rusalek, skrytych pod wodą tajemną...
 Szatą się jeszcze okrywają lichą
 Szeregi drzew.

Idę przez pola, rozmyślam głęboko...
 Idę w bezludne i obce mi dale,
 Nie znając dróg;
 Ze mną tęsknoty me razem się wloką...
 Wiatrom północnym z mych bólów się żalę
 I z moich trwóg.

Słońce się jeszcze do ziemi uśmiecha,
 Pogodnem światłem leje w nią otuchę,
 Nadziei zdrój.
 Budzą się znowu przeminione echa,
 Zawody dawno przebrzmiały i głuche,
 Kraj szczęścia mój.

Przeminie jesień i znów wiosna wróci,
 Przelotne ptaki pieśń rajską zanucą,
 Gdy przyjdą znów.
 — Lecz już się dusza nigdy nie ocuci,
 Choć chwile czaru na nowo powrócą
 I wonie bzów.

VI.

Deszcz pada ciągle, wiatry dziko huczą,
 Niby upiory jakieś złe chichocą...
 Złowieszczy szum
 Zagraża ziemi bezlitosną tuczą,
 Co gniecie wszystko swą potężną mocą,
 Jak dzików tłum.

Na chwilę promyk słońca się przedziera,
 Lecz, zasłonięty chmurą, szybko niknie
 Za siną mgłą.
 Na niebie ciemność znów się rozpościera,
 Wicher znów wieje — może piorun ryknie
 Nad cichą wsią.

Srebrzyste sznury spływają w kałuże,
 Woda się ciska, szumi i bałwani,
 Zmienia swój bieg...
 Szaleją wichry, chmura gna po chmurze...
 Wędrowcze, dobij do zbawczej przystani,
 Na cichy brzeg!

Ha! Gdzież są owe ciche duszy kraje?
 Czy wolno płynąć, gdy jest mi tak smutno,
 Do rajskich sfer?
 Wszak tam zawinąć sił mi nie dostaje:
 W łodzi mej żagli podarło się płótno,
 Złamał się ster!

VII.

Zerwany wiatrem z drzewa lekko sływa
 Na cierniem sianą drogę mego życia
 Pożółkły liść.

W łzach się zatapia pługiem darta niwa,
 Zwiędły kwiat wzdycha z pod liści ukrycia,
 Bo chciałby kwiść.

Nie czas na szczęście, ani na kwitnienie,
 Bo cię czekają jeszcze wielkie chłody,
 Srebrzysty mróz...

Daremne twoje rozpaczne westchnienie...
 Kwiecie uroczy, nadzieją wciąż młody,
 Nie nadszedł mus.

Cicho szeleszczą rozplakane brzozy,
 W przestwór się niosą ich bolesne jęki,
 Posłańce skarg...

Gną się ku ziemi zatrwożone łozy...
 — Zali się boją wiatrów chłodnej ręki,
 Lodowych warg?

Dusza ma z temi skargami się łączy,
 Bowiem się błąkań w ciemni życia boi,
 Krzyżowych dróg...

I nie wiem, kiedy wędrówka się skończy,
 Czyli się dusza w nirwanie ukoj,
 Wchodząc w jej próg?

VIII.

Czy pomnisz jeszcze te cudne zachody,
 Tęcze na wodach, szare pól ugory,
 Słoneczny blask?
 Owe rozlane po łęgach w dal wody,
 Głośno szumiące dokoła nas bory,
 Wron ciągły wrzask?

Czy pomnisz ciche te nasze rozmowy,
 Gdyśmy płynęli o zachodzie słońca
 Wśród szumnych fal?
 Czy wraca do cię strumień wspomnień nowy,
 Czy tęskna struna sercem twojem trąca,
 Zawodu żal?

Może minęły te wzniosłe marzenia,
 Możeś zwątpiła, czyli kiedy wrócę,
 By z twoich rąk
 Pić słodycz, jakby z rajskiego strumienia,
 Czy ci pieśń szczęścia raz jeszcze zanucę
 Wśród kwietnych łąk?

Pójdziemy jeszcze w dziedzinę uroczą,
 W tę ziemię wzniosłą z mych marzeń utkaną,
 W ten piękny kraj,
 Gdzie się te dziwy przed nami roztoczą,
 O których śniłem w mego życia rano:
 W stracony raj!

IX.

Nadchodzi dżdżysta, w mgły bogata jesień,
 Czasem się łzawym uśmiechem zaśmieje
 Słoneczny krąg...
 Gdy nań spoglądam, nikną dni uniesień,
 Bo już mi zorza szczęścia nie zadnieje,
 Nie ulży mąk.

Minęły deszcze. Na niebie gwiazd krocie
 I księżyc światłem opalowem świeci,
 Patrzy z za chmur...
 Ziemia się kąpie w świetlanej pozłocie...
 Tam — jedna gwiazda kędyś w otchłań leci
 Z niebieskich gór.

Czy to jest gwiazda, co mi zgon mój wróży
 I wielkich tęsknot na zawsze zamknięcie,
 Wybawczą śmierć?
 A wszak mych czynów wśród życiowej burzy
 Skończyłem, lubom działał nieugięcie,
 Zaledwie ćwierć!

Lecz któż rzecz może, gdzie są czynów końce
 I gdzie się beczyn zupełny zaczyna,
 Że idzie kres,
 Gdy już nie duszą ciężary gniotące,
 Że już się zjawia ukojeń godzina,
 Bez gorzkich łez?

X.

Żyłem nadzieją wśród wichrów jesieni,
Bom wierzył, że sny złowrogie przeminą,
Gdy błysnie świt,
Gdy się rozświecą tysiące promieni,
Gdy wichry trwożnie nad ranem popłyną
Za lasów szczyt.

Myślałem, że znów zabłyśnie mi słońce,
Że się nademną trwożliwie podniosą
Zasłony z mgieł,
Że mnie ogrzeją promienie gorące,
Że się zabiorę razem z ranną rosą
Do nowych dzieł...

Ale w połowie przerwałem me dzieło,
Bom nie mógł dojrzeć wielkich czynów celu,
Brakło mi sił...
Coś mnie do ziemi na zawsze przygięło,
Gdym szukał śmiało po krainach wielu
Kruszcowych brył...

I chodzę smętny, bo zapał do czynów
Zagast na zawsze, zdusił się w iskiec,ce,
Nie wróci już...
Więc przejdę—naskroń nie kładąc wawrzynów,
Bowiem zawodów jad zatruił mi serce
W czas rannych zórz!

REFLEKSYE I NASTROJE.

CEL ŻYCIA.

Poglądam w życie, śledzę jego głębię,
By dojść do źródeł przeznaczenia dróg,
Ale napróżno badaniem się gnębię
Pośród niejasnych powątpiewań smug.

I nie wiem, jaką wybrać w życiu drogę,
By odkryć prawdy tak niezmierną głąb,
Bo przecież przeznaczyć zaiste nie mogę,
Czy na niej życia opiera się zrab.

Pragnienie szczęścia—cel życia jedyny :
Tako się mędrców wypowiada głos...
Lecz gdzież jest ono, jeśli bez przewiny,
Nieraz trza znosić twardy cierpień los.

Cnota przezczysta! — Jakież jej liczmany
I jakaż wartość jest tych świętych cnót,
Jeśli nagrody cel jest mi nieznanym,
Jeśli nie widzę dróg do rajskich wrót?

Podniosła miłość! — Wszak ta się ostała
Jako drogowskaz, wiodący wśród mórz.
—Lecz czy w niej mieści się nagroda trwała
Za ciągle walki podczas życia burz?

Więc gdzież są cele, jak się one znaczą,
Gdzie wszechukojęń najcudniejszy chram?
Nie wiem—i przeto bezkresną rozpaczą
Drogę żywota wytyczoną mam.

TEŃSKNOTA DO WSZECHDOBRA.

Czasem się dusza rwie kędyś w przestwory
Ku tym bezkresnym, nieskończonym dalom...
Tam, kędy gwiazdy, niby meteory,
Blaskiem ognistym cudnie się kryształą.

W zaświatów dale marzeniami pędzi,
Gdzie szczęście złudą nie jest już zwodniczą.
Gdzie czasu niema, ni ziemi na pędzi,
Nie rozdzielają, ani też nie liczą.

W wszechświaty biegnie, gdzie rozkosz ma
władzę,
Kędy ni rozpacz, ni ból nie ma prawa,
Gdzie człek dóbr ziemskich nie liczy na
wadze,
Gdzie nie panuje złość, ni żądza krwawa.

Do takich krain, do cudnej ziemicy
Płyne ma dusza, w której rządzi cnota,
Gdzie miłość z natchnień czerpie się krynicy,
Gdzie do wszechdobra koi się tęsknota.

CZEMU SIĘ CZASEM...

Czemu się czasem na duszę coś tłoczy,
Że wszystka przedza uczuć się w niej rwie,
Czemu się czasem ciśnie łza w me oczy,
Choć o cudownym marzę ciągle śnie?

Czemuż tak smutno dzień każdy mi płynie,
Czemu bezsennie przechodzi mi noc,
Czy już naprawdę zapął we mnie ginie
I owa, grzechem niesplamiona, moc?

Czemuż wyciągam me ramię mocarne,
By zadać świętym ideałom cios,
Czy nad mą głową suną chmury czarne,
Czyli jest od nich zależny mój los?

Czemuż, gdy nieraz w smutku cały tonę,
Żaden nadziei nie błysnie mi świt,
Czyż moje życie na to przeznaczone,
Bym słyszał ciągle zwodnych marzeń zgrzyt?

NADZIEJA.

Spoglądam w tajemę życia i widzę w niem
próżnię,
Niby w otwartej księdze, w której niema
treści,
Bo chociaż płynie naprzód i mieni się różnie,
Kędyż konieczność trwania i celu się mieści?
Życie moje podobne rzuconej jałmużnie,
Nie na to, aby ulżyć głodowej boleści,
Lecz, by marnym obolem ukoić krzyk serca,
Gdy słyhać jęk rozpaczny, co się w duszę
wwierca.

Ha! Życie moje marne! Kto je dał i na co?
— Ów łachman bez wartości, podarty na
strzępy. —
Czy, bym się nużył ciągle bezustanną pracą,
Płynąc rozpacznie naprzód do tej zbawczej
kępy,
Gdzie ból wszelki przeminie, smutki się za-
tracą?
Lecz, czy tam dobić mogę, gdy — jakoby
sępy —
Rwą duszę moją owe niezliczone troski,
Które wciąż o wielkości sen mój ploszą
boski?

Lecz, ile razy chciałem pochwycić go w ręce,
Przygasał, by gdzieś w dali błysnąć gwiazdką
nikłą . . .

A jam szedł za nim ciągle, nie pomnąc o męce
Utrudzeń i zawodów, drogą moją zwykłą,
Nie bacząc, że się ciągle w złudnem kole
kręcę,

Ze światło mej nadziei na zawsze już znikło
I chociaż mi na nowo kiedyś znów rozbłyśnie,
Gdy się doń zbliżę chciwie — jako bańka
pryśnie.

KRAJ MARZENIA.

Są kędyś kraje, w których ustaje
Rozpacz i wszelki ból,
Gdzie jasne zorze — te światła boże —
Cudowny sięją blask,
Gdzie lśnią ruczaje, złocą się gaje
Pośród srebrzystych pól,
Gdzie w rannej porze szumiące morze
Przytłumia duszy wrzask.

A jasne słońce ogni tysiące
Rozsiewa pośród niw,
A perły rosy zwilżają kłosa
I każdy zdobią kwiat...
Gdzież te błyszczące, od złota lśniące
Ziemice — wzniosły dziw,
Gdzie życia ciosy, rozpaczne głosy
W zapomnień idą świat?

SZARA GODZINA.

Lubię snuć przedzę marzeń o szarej godzinie...

Czerwone blaski słońca
na ziemię się kładą,
Już gwiazda migocąca
świeci w dali blade,
Z nią razem boski czar płynie.

Wieczne światła na niebie się świecą..

Muzyki jakiejś tony
w przestworach się noszą,
Kościelne biją dzwony,
chwałę Stwórcy głoszą...
Echa do gwiazd polecą...

Jak wzniośle marzę szarą dnia godziną...

Wieczorną koję ciszą
serce rozplakane...
Słyszę jak rzewnie dyszą
trawy, rosą zlane,
Jak ciche szepty w dal płyną.

Jak wzniośle marzę szarą dnia godziną!

NOCNA CISZA.

W sen się spowija cała natura,
Mgła się biaława po ziemi ściele,
Gwiazd się rozbłyska na niebie wiele...
— Ani ich jedna przesłania chmura —
Świecą się, niby świece w kościele,
I cudne blaski po ziemi sieją...
A lekkie wiatry z południa wieją.

Cicho! Nie hudźmy sennej przyrody!
Niech się kołysze w słodkiem uśpieniu,
Niech, utajone w kwiecistym cieniu,
Szepcą modlitwy szumiące wody,
Niech dusza tonie w smętnym marzeniu,
Niech się z naturą w jedno połączy
I z rzewnych szumów otuchę sący!

Tak mi jest dobrze w czas nocnej ciszy,
Gdy hymn natury w przestwory płynie,
Śpiewając chwałę zawsze i ninie,
Łagodnie, niby w kościelnej niszy,
Gdy śpiew ten kędyś w zaświatach ginie.
Och! tak mi dobrze, iż moje żale
Z wionącym wiatrem odchodzą w dale.

PRAGNIENIE.

I.

Chciałbym mieć pałac złotem lśniący
I ogród kwiatów pełny,
W którymby płynął źródłko kojący,
Co srebrne miałyby welny.

Chciałbym w słonecznym tym ogrodzie,
Snuć marzeń złotą przędzę;
O letnim, cichym dnia zachodzie
Mieć zjawy o potędze.

A gdy wieczorne przyjdą chwile,
Przy wiatrów chłodnych wianiu,
Marzyć o wielkiej ducha sile,
O wiecznem sławy trwaniu.

I płynąć razem z wiatru falą
W słoneczne gdzieś zaświaty,
Kędy się złote słońca palą,
Gdzie mieszka duch skrzydlaty.

Przywołać nieraz dawne echa,
Minione sny obudzić,
I wciąż, że przyjdzie skądś pociecha,
Naprawdę siebie ludzić.

II.

Pragnę samotne mieć zacisze,
Gdzieś wśród górzystych lasów,
Gdzie zgiełków ludzkich nie posłyszę,
Ni zwykłych dnia hałasów.

Tam o zachodniej dnia cichości,
Gdy góry się rozzłocą,
Rozmyślać o mych dzieł nicości,
Nad moją łkać niemocą.

Gdy się wieczorne mgły rozwlóką,
Gdy przyjdą nocne chłody,
Wsluchiwać nieraz się głęboko
W spokojny sen przyrody.

Tam chciałbym o porannym świcie,
Gdy słońce blaski sieje,
Rozważać prawa o wszechbycie,
Istnienia badać dzieje.

I chodzić czasem między góry,
Wśród skalnych błędzić złomów,
Posłyszeć głosu mego wtóry,
Przyzywać dobrych gnomów.

BIAŁA RÓŻA.

O różo biała, precudowna różo,
Zapachy słodkie, upojne siejąca,
Jakżeż rozkosznych chwil dałaś mi dużo!

Kochałem białe róże... Myślałem, że one
Na moją chorą duszę rajskie wonie leją,
Stwarzają we mnie jakiś nowy świat,
Że radość wielką w serce moje zasmucone
I tysiąc słodkich pociech dookoła sieją.
Wierzyłem bowiem, że to szczęścia kwiat.

Widziałem długo jedną tylko życia stronę,
Bom karmił się uczuciem i wzniosłą nadzieją,
Że szczęście trwa już od przedwiecznych lat,
Bom wierzył długie czasy w sny dawniej
marzone,
W majaki owe zwodne, co się nocą śmieją
Pośród zacisznych, słomą krytych chat.

A teraz łódź ma, skołatana burzą,
O brzeg się cudzy i skały roztrąca...
A nieba coraz gwałtowniej się chmurzą!

KWIAT PAPROCI.

O wymarzony w snach paproci kwiecie!
 Kędy się twoje złudne blaski kryją,
 Czemuż o tobie śni starzec i dziecię?

Urokiem szczęścia zwodny błyszczący kwiat
 paproci...
 Kto go zerwie skarb wielki zaprawdę po-
 siędzie,
 Ukojeń wiecznych bowiem znajdzie zdroj...
 Patrz! — oto wśród zarośli coś się dziwnie
 złości,
 Nachyl się jeno trochę, a kwiat twoim będzie!
 Ha! próchno świeci... na nic wszystek znój!

O złudne szczęście! Ile biegło ludzi kroci,
 By cię ułować chciwie, w rozszalałym pędzie,
 Nie bacząc na swój niezbrukany strój...
 Lecz gdy się wielkie drzewo z liści ogołoci
 Cóż pozostaje wtedy?—Ha! zawsze i wszędzie
 Rozpacz bez granic, ciągłych cierpień rój.

Niżli Atlasa większe na mym grzbiecie
 Dźwigam ciężary, bom wierzył, że żyją
 Owe ułudne skarby na tym świecie.

ZACHWYT.

Do ciebie tęsknię, o tobie myślę, przeczysty
kwiecie mój,
Bo w tobie widzę marzeń spełnienie, rozko-
szy rajskiej zdroj.
W serce się ciśnie w szarej godzinie prze-
cudnych marzeń rój,
Gdy do cię tęsknię, o tobie myślę, przeczy-
sty kwiecie mój!

Do ciebie wnoszę w wieczornej ciszy modli-
twy cichej żar,
Bo cię uwielbiam jak cud natury, rozkoszny
niebios dar...
A z moim hymnem łączy się razem wesoły
ptaków gwar,
Gdy do cię wnoszę w wieczornej ciszy mo-
dlitwy cichej żar.

O rajski kwiecie! W tobie oglądam zjawiony
niebios cud...
Ty jedna tylko swym boskim czarem uciszyć
możesz głód
Mych kornych pragnień—i wieść mnie możesz
do wielkich szczęścia wrót,
Boś rajskim kwiatem, bo w tobie widzę
zjawiony niebios cud.

W noc księżycową, kiedy zaświeci na niebie
jasny nów,
Marzę o tobie nieraz na jawie tysiące pięk-
nych snów
I dawne chwile minionych cudów budzą się
w sercu znów,
W noc księżycową, kiedy zaświeci na niebie
jasny nów.

Cicho! och! cicho! bo nie posłyszysz mojej mo-
dlitwy pień
Ta, którą wielbię, a która znikła jakby
ułudny cień.
I nie wiem, czyli znowu powróci, gdy wsta-
nie nowy dzień,
Ta, na cześć której, w ciszy wieczoru, za-
noszę tyle pień!

DRDGA ŻYCIA.

Jak wieczny tułacz ścieżką życia kroczę,
Wciąż idąc naprzód, choć nie jestem świadom,
Czyli cel długiej wędrówki mej zoczę
I znajdę kres mój, niepoddany zdradom.

Ścieżka ma wązka, bez wytyczeń żadnych...
Wędrówki ludzkiej zatarte w niej ślady.
Kędy popatrzę przeszkód wiele zdradnych,
Zasadzek zgubnych widzę miryady.

Nie idę prosto, według drogowskazu,
Co mnie powiedzie tam, gdzie światło płonie,
Nie idę drogą, na której ni razu
Wicher przeciwny w oczy mi nie wionie.

Czasem rozpacznie błąkam się wśród nocy,
Pukam, gdy ujrzę przydrożne gdzieś chaty,
Ale, choć ludzie udzielą pomocy,
Nic mnie nie może zbawić od zraty...

Bo gdy gdzieindziej światło mi zabłyśnie,
Pójdę, choć nie wiem, czy ono do celu
Może mnie zawieść, czy znowu nie pryśnie
Ideal szczęścia od lat śniony wielu.

I tak już ciągle błąkam się przez życie,
I szukam zbawczej napróżno przystani.
Czasem łzę tylko z oczu ronię skrycie,
Gdy na mej drodze cierń me stopy zrani.

Padam i kolce wyrywam z rozpaczą
I znowu naprzód krocę manowcami,
A ślady drogi krwią się moją znaczą
I znojnym potem i gorzkiemi łzami.

NIEPEWNOŚĆ DRÓG.

Idąc przez życie sam, pieśń smętną nuceę
O dawnych snach;
A gdy do ciebie wspomnieniem powrócę,
Widzę cię w łzach.
Żem ci przysięgał, iż cię nie porzucę
Smutno mi, ach!
Idąc przez życie, pieśń rozpaczy nuceę,
Oczy me w łzach!

Nie wiem do jakiej zawitam przystani
Wśród obcych mórz,
A morze wciąż się miota i bałwani,
Szaleje już...
Kędyś do jakiejś pędzi mnie otchłani,
Gdzie niema zórz,
A nie znam drogi do zbawczej przystani
Wśród obcych mórz!

Widzę przed sobą bezkresne pustkowie,
Nie wiem, gdzie brzeg...
Strachu i zimna przechodzi mnie mrowie,
Ścina krwi bieg...
Nigdzie pomocy głos się nie ozowie,
Rozbitkom lek,
I widzę tylko szerokie pustkowie,
Nie wiem, gdzie brzeg!

Gdziekolwiek spojrzę, napotykam wszędzie
Mórz siną dal,
Ani się na niej kołyszą łabędzie
Wśród cichych fal,
I nie wiem, czyli koniec męce będzie,
Czy minie żal,
Bowiem, gdzie spojrzę napotykam wszędzie
Bezkręsną dal.

Gdzie się zatrzymam, w jakim mieście stanę,
Gdzie bólu kres?
Kiedyż osuszę twe oczy splakane,
Brylanty łez?
A może wiosną uleczę mą ranę,
Gdy skwitnie bez,
Może się skończy, gdy przy tobie stanę
Boleści kres?

Może cię kiedy jeszcze raz zobaczę,
Jak jasny świt,
Może zakończę me życie tułaczę,
Wędrowny byt...
U twoich kolan ze szczęścia zapłaczę,
Radości syt,
Gdy cię znów kiedy promienną zobaczę,
Jak jasny świt.

Ale czy kiedy może wrócić fala
W swój dawny stan,
Lub kwitnie kiedy, gdy go żar wypala,
Zbożowy łąn?
Czy temu, co się na boleść użala
Pokój jest dan?
Czyli powraca kiedy morska fala
W dawny swój stan?

HEJ! RWIJ SIĘ DUSZO...

Hej! rwij się duszo, szarp się serce moje,
Potargaj — z bólu nadwątlone — trzewia;
Niech w popiół stleją cnót wielkich zarzewia
I niechaj szesznią wielkie niepokoje!

Bo cóż mi nada ta boleść bez granic
I te za szczęściem tęsknoty bez końca?
Wszak nie znam zgoła promiennych dróg
słońca,
Więc trud Syzyfów nie przyda się na nic.

I cóż mi z tego, że w duszy wciąż tleją
Jakieś nadzieje, że znicz pragnień błyska,
Jeśli sił nie mam, by pójść nad urwiska,
Gdzie orzeł mieszka i wichry szaleją.

Przecież do górnych lotów brak mi skrzydeł,
Ni sił do walki z życiem mi nie starczy,
Bo kogo ciężar zwątpienia obarczy:
Wiecznych zasadzek nie uniknie sideł.

SKRUCHA.

Precz smutki!

— woła dusza, lecz próżne jej wołanie. —

Ból ze mną wlecze się po łąnie,
rozpaczny ból!

— Sen nasz był taki krótki
i nagle było rozstanie.

Sam idę pośród pól...

Rozpacz się ze mną wlecze

i w pierś się moją wżera;

tęsknota serce mi rozpiera

i straszny żal...

Jak gdyby ostre miecze

deszcz mnie po twarzy siecze...

— A wicher dziki wyje. —

W nieznaną idę dal!

Tam u rozstajnych dróg

drewniany stoi krzyż...

Na krzyżu wisi Bóg...

Drzę jako liść osiny...

Przed okiem Twem, o Boże,

nic się nie skryje!

Przebacz mi moje winy,

dobroć Twa wszystko może!

Spoglądam wzwyż
ku stopom Zbawiciela
i czołem w drzewo biję twarde!
— Po polach mgła się rozściela. —

O Panie!
Czym ci ja grzesznik taki,
że znosić muszę ludzką wzgardę
i wygnanie?
— Z ponad zamglonej młaki
zblądzonych dusz słycać wołanie. —
Czemuż, o Boże, karzesz mnie tak srodze,
że błąkać muszę się sam
po nieznajomej, obcej drodze?
Wszak dobroć Twoją znam!

Żem umiłował sercem czystem,
Żem chciał kobiecie szczęście dać,
czyż za to muszę żyć
w wygnaniu wieczystem?
Żem chciał o rajy śnić
Łzy smutku muszę lać?

Wszak tyś mi była aniołem,
od ciebie bił promienny blask.
Czyż za to mam bić czołem
rozpacznie,
napróżno tłumić bólu wrzask?
Och! kiedyż się zacznie
kojący duszy sen?
Och, kiedyż znowu wróci
tak krótki marzeń raj?...
Jam ci mą duszę oddał w plen,
w słodką niewolę!

Kędyś pastuszek smętnie nuci
i na fujarce gra...
Bydło do obór goni...
Gdzieś słyhać rzenie koni,
ktoś tęskną piosnkę śpiewa,
za opłotkami gdzieś pies wyje...
Ja klęczę u bożego drzewa
i skarżę się na dolę.
Pierś moja bólem łka,
dusza wspomnieniem żyje.

Był cudny maj...
Księżycyca blaski biły
na ziemię czarną...
Ptaki z dalekich stron wróciły
i do gniazd swych się garna.

Cisza wieczoru!
Tylko gdzieś w starym gmachu
puszczyk zaśpiewa pieśń cmentarną...
Puszczyk— ptak trwogi i przestachu,
co zapowiada zgon —
dorzuci smutny ton
do żabiego chóru.

Tyś wtedy była w swym ogrodzie
i w ręku miałaś kruż,
by podlać wonne kwiaty.
I byłaś jako duch skrzydlaty,
co się unosi nad falami wód
z porannym brzaskiem zórz.
i byłaś jako cud!

Było już po zachodzie!
Śmiałem się śmiechem rzewnym,
patrzałem na cię, jak na dziwo
i bóstwem zwałem ciebie,
co winno mieszkać w niebie.
I jak przed bóstwem ręce-m złożył
i szeptem cichym modlitewnym,
u twoich klęcząc stóp,
wyznałem miłość mą.

Wiatr lekko szumiał ponad niwą...

Nie śmiejąc patrzeć na twe lice,
co się zrosiło szczęścia łzą,
twe białe całowałem nogi.
A na twych ustach igrał uśmiech błogi...

I żaden głos nas nie trwożył,
ni nagle z nieba błyskawice,
co, jak ognisty słup,
padały z nieba ku ziemi.
Byliśmy z szczęścia niemi
i dobrze było nam!

Takie wspomnienia się roją
i rozpacz ciągle rośnie.
Chcę zadać duszy kłam,
zapomnieć już o wiosnie,
ukoić boleść moją.
Ale napróżno!
Bo znowu z zapomnienia
inny się obraz wychyla.

Wieczorna była chwila.
Byliśmy tylko sami,
w godzinę późną.
Jam pocałował twoje usta...
Tyś zbladła, jakby chusta,
oczy zalałaś łzami.
Lecz gdym łzy otarł twoje,
gdym prosił przebaczenia,
znowu ten uśmiech boski
rozjaśnił twoje lice.
Znikły wyrzutu troski,
nadeszła chwila czaru,
poszły gdzieś niepokoje.
Ogień pragnienia, żaru
sypały twe źrenice...
Z ust twoich słodycz piłem,
usta me z twemi spoilem...
I tak trwaliliśmy przez wieki...
Strach wszelki od nas był daleki...

Czy to był sen ?
Jam ci mą duszę oddał w plen !
Sen ów mi ciągle w pamięci trwa,
serce tęsknotą łka!
Dziewczę ty moje złote,
teraz mam w sercu tęsknotę
i straszny żal !

Samotny idę w dal !
O, Panie, Panie !
Pocóż to wspomnianie ?
I poco tyle łez ?
Spowiedź czyniłem duszy,
ja, grzesznik, co się kruszy.
Gdzież cierpień moich kres ?

O, Panie, nie karz mnie !
Bom ci miłością kochał czystą
i ślubowałem
miłość kobiecie wieczystą,
usta jej tylko całowałem
i o cudownym śnie
z nią marzyłem.
Jako łąza czysty byłem !

Sen to był taki krótki!...
Wszak za ten grzech
straszne mię dręczą smutki!
O, Panie, Panie,
czy słyszysz moje łkanie?
Rozpacznie biję o krzyż czołem,
posypię głowę popiołem
i włożę szatę pokutną.
Lecz oddal już ten ból,
bo tak mi smutno!

W wichrze szatański słychać śmiech.

Sam idę pośród pól...
Rozpacz się za mną wlecze
i w pierś się moją wżera,
tęsknota pierś mi rozpiera,
deszcz mnie po twarzy siecze!

Pierś moja bólem łka,
z oczu mych ciężka spada łza!
Wiatr w dzikim szale wyje
pośród rozstajnych dróg.
Czołem o drzewo krzyża biję,
na którym wisi Bóg.

Łzami spróchniałe drzewo roszę,
o grzechów odpuszczenie proszę,
o ducha moc!
Zapada czarna noc...
Smutek po polach sieje,
wiatr nad ugorem szaleje...

Na krzyżu wisi Bóg!

ZNIKOMOŚĆ.

I.

Kochać, och, kochać! — oto jedno życia hasło,
Za którym wiecznie cały byt podążać musi,
Aby istnienie stworzeń na ziemi nie zgasło.

Jest ono wiecznotrwale i nikt go nie zdusi,
Bowiem jest bytu stałym i odwiecznym prawem.
— Napróżno wielu złamać to prawo się kusi.

I napróżno asceci w borykaniu krwawem
Pragną istnienia nakaz skruszyć i przemienić.
Próżno znikomość głoszą w przykazaniu
mgławem.

Żadna moc nie podola miłości zaciemnić,
Ni też nigdy potężnej przełamać jej siły.
Wszak zorza jasna zawsze będzie się ru-
mienić,

Choćby pioruny burzy w nieskończoność biły...
Zawsze ku sercu przylgnie kochające serce,
Zawsze całunek będzie dla kochanków miły

I miłość zawsze będzie balsamem w rozterce.

II.

Ileż skarbów mieści się w twych oczu głę-
binie,
Ileż tajemnic kryją twoich ust korale,
Ileż lawy namiętnej w twoich żyłach płynie!

Kochankol! — Jakżeż włosy twe pachną
wspaniale,
Jakżeż rzeźwiąco koją twego ciała wonie,
Jak dziwnych uczuć serce twe zawiera skał!

Ileż słodczy mają twoje białe dłonie,
Twa pierś ile gorąca i ile ma czaru,
Jakim gwałtownym pulsem biją twoje skronie!

Jak rozkoszne są podczas ptaszcącego gwaru
Gorące wyznaniem, przysięgą rozmowy,
Wśród blizkiego serc bicia, pocałunków żaru!

Och! Jakżeż miło nieraz pieścić twój włos
płowy,
I z oczu twoich czytać tajone wyznanie,
Poznać niedomówionej treści słów połowy

I nieraz odczuć serca ukrywane łkanie!

III.

Lecz szybko życie mija w istnienia klepsydrze
 I w koniecznym porządku śmierć naokół kosi..
 Nieraz w wiosny rozkwicie młode życie.
 wydrze...

Nikt się przed przeznaczeniem śmierci nie
 wyprosi!
 Kochanko! — Twoją głowę, kształtami tak
 cudną,
 — Pustą czaszkę — deszcz myje, łza po-
 ranna rosi.

Czerw—grabarz zrobił sobie z niej dziedzinę
 ludną,
 Gdzie był mózg roją się go niezliczone kłęby...
 I wdzięków twoich dawnych odszukać jest
 trudno.

Miasto ust koralowych białe szczerzysz zęby,
 Miasto cudownych blasków puste oczodoły,
 A miasto piersi twojej kostnych żeber wręby.

Szkielet nagi i z czasem spróchniały na poły,
 Nie dawnych uczuć falę, lecz odrazę budzi,
 Zmieszany z próchnem ziemi, porośnięty zioły.

O straszne bytu prawo, przeznaczenie ludził

BŁOGOSŁAWIENSTWA.

A gdy się wielkie zgromadziły rzesze,
 Wszedł dobry Rabbi na wysoką górę
 I miał kazanie ku biednych pociesze...
 Słońce, zachodząc, kryło się za chmurę.

Uczniowie wszyscy razem z Mistrzem byli...
 Padły ostatnie promieniste miecze
 Na ziemię, kiedy w namaszczenia chwili
 Spojrzał na tłumy i tako im rzecze:

Błogosławieni, co duchem ubodzy,
 Z łagodnem sercem chodzą tu po ziemi,
 Choć ich wrogowie będą dręczyć srodzy,
 Królestwo ojca zawisło nad niemi.

I niechaj będą ci błogosławieni,
 Co znoszą bóle i srogie cierpienia:
 Dla nich się słońce wschodnie rozpromienia,
 Cierpiący bóle będą pocieszeni.

Błogosławieni pokorni i cisi,
Co źdźbła nie widzą w swoich bliźnich oku,
Bo ich jest ziemia w całym swym otoku,
I gwiazdy dla nich, dla nich słońce wisi.

Błogosławieni, co w długim pragnieniu,
Nadejścia wielkiej chcą sprawiedliwości,
Bo chodzić będą w królewskim odzieniu
I nakarmieni będą do sytości.

Błogosławieni, którzy miłosierdzie
Wśród bliźnich swoich każdego dnia sięją:
Sami je wezmą—ich czyste osierdzie
Nigdy się próżną nie łudzi nadzieją.

Błogosławieni, którzy — nieskalani —
W duszach swych mają anielskie słodycze,
Co kamień brudu ich stopy nie rani:
Bo oni boskie obaczą oblicze.

Błogosławieni, co pokój na ziemi
Pośród osłabłych dobrem sercem głoszą
I łzą zwątpienia swych oczu nie roszą,
Bo zwać się będą synami bożemi.

Błogosławieni, co w ciężkiej godzinie
Przez sprawiedliwość dźwigają obroże,
Bo gdy noc życia twardego przeminie,
Dla nich królestwo otworzy się boże.

Tak kazał w blaskach zachodniego słońca,
Gdy była cisza, której nic nie zmaça,
Otoczon tłumem, sprawiedliwy Rabbi...
Słuchają Mistrza cierpiący i słabi,
W serce ich wiara leje się gorąca...

MIŁOŚĆ.

OFIAROWANIE.

Żyłem bez celu i bez ideału,
W uciechach życia pogrążony cały,
Bez wzniosłych dążeń, bez porywów szału,
O których wieki późniejby pisały;
I do zbitego podobny kryształu,
Żyłem bez pragnień wiekopomnej chwały.
Jako od stada zabłąkane owce
Szedłem przed siebie ślepo — na manowce.

Młodzieńcza czynu zgasła iskra we mnie,
Ani mnie nowa nie cieszyła wiosna.
Jej blask słoneczny budził mnie daremnie,
Gdy śmiechem życia nowego radosna,
Chciała rozjaśnić mych bezcelów ciemnie.
Ni ludu mego niedola żalosna
Mogła mi wytknąć czynu mego drogi
I kazać skryte przejść wielkości progi.

Dawno się wyrzekł cichych modłów żarów,
Owoc zrywałem z wiadomości drzewa;
Nie znałem ducha twórczego obszarów,
Co spokój w duszę bolejącą wlewa.
Pełen prostactwa, małostkowych swarów,
Anim nie wiedział, że się przyodziewa
Duch marnem ciałem, że pod niem się mieści
To, co nadaje cel życiowej treści.

W mym egoizmie widziałem cel jeden:
Utworzyć sobie życie bez obrażeń,
Głowę mą złożyć na miękkiej edreden,
Nie pragnąc zgoła nowych przeobrażeń,
Których nagrodą jest stracony eden...
Bom-ci nie wiedział, że życiem bez skażeń
Jest życie w duchu, że w nim tkwi ta siła,
Co moc porywów wielkich wytworzyła.

Lecz tyś w słoneczną przybyła godzinę
I zapukałaś w me skromne podwoje,
Wskazałaś dla mnie życia ścieżki inne
I obudziłaś śpiące serce moje.
Tyś przebaczyła mi beczynu winę
I rzekłaś do mnie, że pójdziem we dwoje
Wytwarzać szczęściem przepelnione światy,
Stroić byt ziemski w ideałów szaty.

Tyś przed mą duszą otworzyła kraje,
Świecące jasno siedmiobarwną tęczę,
Kędy ból wszelki i rozpacz ustaje,
Gdzie się już ludzie napróżno nie męczą,
Ni mimo trudu serce się nie kraje,
Ani ich praca jest nicią pajęczą,
Lecz kędy stalny czyn wieków wytwarza
To, co prowadzi do sławy ołtarza.

Czyn—co wieńcowy kładzie laur na skronie—
 To nowe przez cię dane dla mnie hasło,
 Stworzone w nowym twych uczuć zakonie...
 Dałaś mi miłość, ażeby nie trzasło
 Żadne z tych pętów, co nam wiąże dłonie
 I aby w iskrze zarzewie nie zgasło,
 Zarzewie siły i uspionej mocy,
 Co ducha wyrwie z zobojętnień nocy.

Stałaś się dla mnie zmartwychwstania duchem,
 Który mi wskaże chram pełen zachwytów,
 A choć mi nie da komnat, słanych puchem,
 Jednak do sławy zawiedzie mnie szczytów,
 By stamtąd budzić tych, co w śnieniu głuchem
 Nie widzą jasnych odrodzenia świtów,
 Nie widzą, iż nadziei dzień wschodzi,
 Że idziem naprzód zapałami młodzi.

Przez-żeś odeszła tak cicho i rzewnie,
 Gdym ci chciał jawnie dank wdzięczności
 złożyć,

Jaki się tylko oddaje królownie,
 Gdym pragnął serce u twych stóp położyć,
 I wielbić szczerze i miłować pewnie?
 Możesz się bała, bym nie chciał zubożyć
 Nadmiarem czucia mej ducha potęgi,
 Lecz, bym pozostał w żądze sławy tęgi.

Odeszłaś kędyś, w dale lotem chutnym,
Jakbyś się bała, że popełniasz zbrodnię
Lub, że się grzechem obciążasz okrutnym,
Gdy w sercu mojem zapalasz pochodnię
Miłości czystej—a jam został smutnym...
Ale wiedz o tem, że wypełnię godnie
Całe dla ciebie rozpoczęte dzieło,
Co dało siłę, a nudę mi wzięło.

MOJE NATCHNIENIE.

O pani moja! Twego ducha tchnienie
W duszy mej czary poezyi budzi,
Boś szlachetniejsza nad przeciętnych ludzi,
Duszo mej duszy i moje natchnienie!

Jednakże nieraz twe jedno spojrzenie
Mój zapal cały względem ciebie studzi,
Bo mi się zdaje, iż ci się nudzi
Mój zachwyty dla cię i me uwielbienie.

Zda mi się nieraz, żeś ty duch skrzydlaty,
Lub, żeś aniołów rzeczywistem echem,
Że żyjesz na to, by darzyć uśmiechem

Świat cały — czasem więc rąbek twej szaty
Chciałbym całować, bo duszy mej mienie
Tobie zawdzięczam, ty moje natchnienie!

MOJA KRAINA.

I.

Mówiłaś nieraz, że podłe jest życie,
Więc trzeba przekląć godzinę rodzenia,
Albo w nirwanie szukać zapomnienia,
Lub pragnąć śmierci o młodości świcie.

Ale kto umie korzystać obficie
Z darów natury i z cudów stworzenia,
Kto umie czerpać z rozkoszy strumienia
I myślą nieraz utonąć w błękicie :

Ten nie podniesie na istnienie skargi,
Bo przed nim stanie kraj marzeń uroczy,
Do których wielu zwraca tęskne oczy.

A kto zapragnie w tym kraju otworzyć
Pałace szczęścia, przez skały i piargi
Pójdzie doń, aby raj sobie w nim stworzyć.

II.

Takiej krainy bramy ci otworzę,
Kędy marzenie uwodzące gości,
Kędy są cudnej poezji włości,
Gdzie szczęścia świecą purpurowe zorze.

A kiedy smutny mą głowę położę
Na twe kolana, ty mi o miłości
Zaśpiewasz nieraz i tak w szczęśliwości
Popłyniem śmiało poprzez życia morze.

I będziem zrywać w blasku wiosny kwiaty :
Twe ulubione fiołki i róże,
Krasne goździki i modre bławaty

I składać w wielkie kryształowe kruże.
I będziem marzyć o szczęściu bez końca
I będziem tęsknić do słońca — do słońca !

III.

Lecz nie wiem, czyli zechcesz ze mną razem
Wejść w tych pałaców złociste wierzeje,
Gdzie słońce jasne strugi światła leje
I kędy szczęście jest bożym nakazem.

Bo z serca twego, jakby było głazem,
Jakiś chłód dziwny bezustannie wieje,
I, gdy ci duszy opowiadam dzieje,
Żadnym uczucia nie zdradzisz wyrazem.

Lecz gdy tve serce moich próśb posłucha,
Wnoszonych w modłach codziennych do ciebie,
Złożę ci miłość, co się rodzi z ducha,

Jaką anieli kochają się w niebie.
I tych chwil kilka, przeżytych jak w baśni,
Mroczne tve życie światłością rozjaśni.

DOSYĆ RAZ POCAŁOWAĆ...

„Dosyć raz pocałować!“ — tak mówiłaś do
 mnie,
 Gdym, cię żegnając, dłużej chciał popieścić
 dłonie.
 A kiedym znów oczyma kornie prosił o nie:
 „Dosyć raz!“ — powtarzałaś twardo i nie-
 złomnie.

Mówiąc tak, oczy jasne opuszczałaś skromnie.
 Zdało się, że twe lice ogniem wstydu spłonie,
 Pałałaś, niby słońce, gdy na nieboskłonie
 Jeszcze ostatnie blaski rzucić ziemi pomnie.

Wiedz, iż jak wędrowiec pośrodku oazy,
 Krzepi się w chłodnych źródłach, tak i ręce
 twoje
 Są dla ust moich jakby ożywcze napoje.

Więc chciałbym je całować nie raz, nie dwa
 razy,
 Lecz ciągle chciałbym na nich składać wargi
 drżące
 I słodkich pocałunków sączyć z nich tysiące.

MIŁOŚĆ ZIEMSKA I NIEBIAŃSKA.

Jest miłość, co nad sercem zapanuje snadnie,
W której zwiedzione zmysły namiętnością zioną
I żądze rozhukane ogniem grzechu płoną,
A całą ludzką jaźnią pożądliwość władnie.

Jest też i druga miłość, co się rodzi na dnie
Duszy smętnej, osnuta zadumy przesłoną,
Która sercu przynosi ciszę upragnioną,
Lecz którą tylko człowiek szlachetny odgadnie.

Taką miłość, owianą melancholji ciszą,
Przynoszę ci, podobną do jesieni słońca,
Kędy ni zmysły grają, ani żądze dyszą,

Tylko czasem cichy jęk harfą duszy trąca.
Taką miłość przeczystą chcę ci w dani złożyć
I z tobą na padole łąz raj sobie stworzyć.

PRAGNIENIE.

Byłaś śliczna jak młoda, wędrowna cyganka
 Lub jak śpiąca królewna, w pustkowiu zamknięta,
 Byłaś cudna prostotą, jakby jaka święta,
 Gdyś rozpuściła włosy z swoich splotów
 wianka.

W swym zaniedbanym stroju byłaś jakby
 branka
 Przepiękna, którą zbiry zakuwają w pęta,
 A kiedyś swoje jasne kłoniła oczęta
 Szły z nich blaski, jak z słońca letniego
 poranka.

Byłaś dla mojej duszy jakby wonnym kwiatem,
 A usta twoje były niby słodkie miody,
 Więc chciałem pić z nich słodycz, całować
 jagody,

Porwać ciebie w ramiona, warg moich szkar-
 łatem
 Utonąć w falującej twojej piersi białej,
 W pocałunkach wyrazić mych pragnień ból
 cały.

PO WIELU LATACH.

Jako dwie morskie fale tak i życie moje
Z twojem się życiem dawno połączyło w jedno,
I nicią tajnych uczuć związani bezwiedną
O wielkiem, złudnem szczęściu marzymy oboje.

Lecz, jeśli przyjdą kiedyś twarde życia znoje,
Może w twem dobrem sercu po wsze czasy
zbledną
Wspomnienia o mnie — ale przed mą duszą
biedną
Stać będą zawsze dawnych uczuć twoich
zdroje.

O duszo mojej duszy, czy po latach wielu
Choć raz w szarej godzinie przywołasz
wspomnienie
O swym gorącym, cichym, smutnym wielbicielu,

Co przeszedł przez twe życie, jak przechodzą
cienie :
Może kiedyś miłej mi melodyi tony
Przypomną tobie szczęścia czas ze mną
spędzony !

SŁOWA MUZYKI.

Rozlewne, miękkie, melodyjne dźwięki
Zdają się zlewać z twoją duszą w jedno,
Odsłaniać wszystkich twych cierpień bezedno,
Gdy klawisz pieszczą palce twojej ręki.

Z pod dźwięcznych tonów nieraz się wyłania
Twoich uczuć skrytych przecudownna skala,
Wzniosłych porywów wypływa z nich fala,
Tajone bóle przedemną odsłania.

Twoja muzyka mówi nieraz do mnie,
Czego wyszeptać nie chcą twoje wargi:
Z uczuciem serca gwałtowne zatargi
A obowiązkiem, władnym niezłomie.

Owe rozlewne melodyi wyrazy
Więcej mi mówią, niż tysiączne słowa
I miłsza dla mnie jest taka rozmowa
Niżli przysięga, łamana sto razy.

Gdy grasz, twej pieśni melodyjne dźwięki
Zdają się zlewać z moją duszą w jedno,
Odsłaniać wszystkich mych cierpień bezedno,
I wypowiadać skryte serca męki.

CHCIAŁBYM...

Chciałbym ci wieniec wić
Z mych cudnych marzeń kwiatów,
Brać do nich chciałbym nieć
Słoneczną z poza światów.

Chciałbym u twoich nóg
Mych uczuć złożyć plony,
Kiedy z krzyżowych dróg
Powrócę w twoje strony.

Chciałbym ci brylant dać
Mej duszy drogocenny,
I wzamian od cię brać
Miłości ślub niezmienny.

POCIECHA.

Idąc w nieznaną dal,
Ku obcej idąc stronie,
Łzy smutku ciężkie ronię,
Bo cię opuszczają żal.

Przede mną wiatr i mróz,
Surowej zimy dreszcze,
Krakanie wron złowieszcze,
Płaczących jęki brzoź.

A za mną został ból
I rzewne twe szlochanie,
Snów naszych wspominanie
Pośród samotnych pól.

Lecz po co tyle łez
I na co płacz bez celu,
Wszakże po latach wielu
Skończy się męki kres.

W WIECZORNEJ CHWILI.

A gdy wieczorna przyjdzie chwila,
Gdy smutny marzę sam,
Ze mgieł tęsknicy się wychyla
Dawnego szczęścia chram,
Lecz dłoń ma próżno się wysila
Skruszyć okowy bram,
Nie złamię gołą pięścią dyla,
Nie łatwo pęknie tram.

A przecież w cudnej tej świątnicy,
Czeka mnie szczęścia brzask...
Więc u wrót klękam jak pątnicy,
Co pragną cudu łask,
Gdy na ich głowy od gromnicy
Świetlany pada blask;
I pragnę jękiem mej tęsknicy
Ukoić duszy wrzask.

Tęsknica — orzeł pierś mi porze
I serce moje żre,
A ja w rozpaczy wołam: Gorze!
I z oka rzucam skrę.
Krwi pragnę rozlać całe morze
Za twoją jedną łzę,
Za twoich długich lat obroże,
Za niewolnictwo twe.

I nie oszczędzę — bijąc — grota
Aż pomsty będę syt
I wyrwę cię z nędzy błota,
Wskażę ci nowy byt,
Kędy panuje jasność złota,
Słoneczny szczęścia myt,
Gdzie niema miejsca już tęsknota,
Ni ludzkiej złości zgrzyt.

A później przejdziem my oboje
Przez ten świątyni próg,
Zwycięzcom bowiem jej podwoje
W tryumfu staną łuk...
Tam znikną walki, krwawe boje,
Tam nas nie strwoży wróg,
Tam za mych długich cierpień znoje
U twych odpocznę nóg.

CZYLI MAM WIERZYĆ...

Czyli mam wierzyć, aniele mój złoty,
Czyli mam wierzyć,
Żem kiedyś pieścił twoje jasne sploty,
Chcąc ból uśmierzyć?

Czyli to prawda jest zaiste szczerą,
Mój cudny kwiecie,
Żem cię w boleści, co ci pierś rozdziera,
Koił jak dziecię?

Czyli to prawda, czy tylko marzenie,
Marzenie mgliste,
Iżem ocierał twych oczu strumienie,
Twoje łzy czyste?

Czyli naprawdę na pierś twoją białą,
Mą głowę składał?
A, kiedy serce twoje lekko drżało,
Czucie-m twe badał?

Czyli to prawda, żem nieraz całował
Twe ręce białe?
Żem cię na rękach mych często piastował,
Jak dziecię małe?

Mam-li ja wierzyć, żem z ust twych napoje
Słodkie wypijał,
Że czas nam, gdyśmy marzyli we dwoje,
Szybko przemijał?

Żeś czasem kładła na me silne ramię
Swą jasną głowę,
Żeś mi dać chciała — a miłość nie kłamie —
Życia połowę?

Czyli snem jeno były owe czasy,
Zjawiskiem złudnem,
Gdyśmy iść chcieli w świat słonecznej krasy
W marzeniu cudnem?

Czyli miłości każdej zawsze trwanie
Jest małą chwilką?
Że wnet przeminie, a w sercu zostanie
Tęsknota tylko?

Czyli mam wierzyć, aniele mój złoty,
Czyli mam wierzyć?
Że wrócą jeszcze dawniejsze pieszczoty,
Echa mych przeżyć?

Jeszcze powrócą, bo głęboko wierzę
W przyszłość słoneczną,
Bośmy przysięgli ukochać się szczerze
Miłością wieczną!

O PRZYJDŹ, PRZECZYSTA...

Kiedy samotny bląkam się przez pola
O cichych zmroków uroczystej dobie,
Gdy mnie rozpaczy straszna dręczy dola,
Tęskniącym głosem zwracam się ku tobie:

O, przyjdź, przeczysta,
W jasnej szacie...

Niech się odkryje chmur zasłona mglista...
Splyń ku mnie w gwiazd poświacie!

Niech się odsłonią jasne twoje lica,
Jutrzenko ranna!

Niech cię oświeci jasny blask księżycy,
O cudzie do mnie spłyń!

Niech słowa twoje, jak ożywcza manna,
Pokrzepią mnie!

O wzniosły mej młodości śnie,
Cuda w mem sercu czyn!...

Przeżyłem męki rozpacznej tęsknoty,
Gdym czekał na cię długo.

O spłyń, jak gdyby promień złoty,
Słoneczną, jasną smugą!

Niechaj się skończą te długie miesiące
Tęskniących mąk!

Niech mi się staną twe usta kojące
Balsamem słodkim, co me serce zleczy!

I niechaj słodycz twoich białych rąk
Jak gdyby miodne napoje mi będzie!

Niech się od cierpień dusza zabezpieczy,
Niech się w niej marzeń złota nić rozprzędzie!

Ty, jasna moja pani,
Niech się me serce zawodem nie rani!

Ku tobie długie westchnienia ślę,
O wzniosły mej młodości śnie!

W tobie odkryję źródło ukojne,
Krzepiący lek!

Gdy przyjdiesz, znikną tęsknienia dni znojne,
A jakieś cudne zaświecą mi blaski!

Królowo czysta, bielsza nad śnieg,
Użycz mi swej dobroci łaski!

Niechaj w pragnienia wieczornej godzinie,
O ty, aniele mój,
Słodczy twojej do mnie źródł przyplynie,
Ożywczy źródł,
Który pokrzepi me wargi pragnące!

O przyjdź, aniele boski,
Niechaj się skończą te długie miesiące
Bólu i troski!

Otom ubrany w uroczyste szaty
Na twoje przyjście,
Jak jaki król...
Bo wiem, że przyjdiesz ukoić mój ból.

Pod stopy twoje podścielę ci kwiaty
I hymn ci wielki wzniosę uroczyście!

O czystsza, niżli najczystsze lilije,
Wieniec ci wonny na głowę uwiję
Z czerwonych róż,
A w rękę dam ci kruz!
I będziesz jakby przepiękna kapłanka!

O przyjdź w godzinę czaru!
Bowiem do ciebie modłę się gorąco
Każdego ranka!

Bowiem do ciebie słę prosbę tęskniącą
Podczas słowików rozkosznego gwaru!

Spełni się sen mój, marzony przed laty,
Dzieciący sen!

O pani moja, niech nie będą próżne
Me korne prośby, błagalne zaklęcia!

Niech się odstąpią dawnych uczuć światy
I niech obaczę znów kraj cudny ten,
W którym złożyłem me sakwy podróżne,
Kędy czekałem duszy wniebowzięcia,
Rajskiego z tobą cudu!

O przyjdź, przezczysta,
Niech się ukończą dni mojego trudu
I niech się chwila marzeń pocznie uroczysta!

O SŁODKA, DOBRA...

I.

O słodka, dobra, przyjdź do mnie w godzinę
Wieczornej, smętnej, czarującej ciszy,
Kiedy na ziemię kładą się mgły sine,
A rzeka szeptem modlitewnym dyszy...
O słodka, dobra, przyjdź w taką godzinę!

O słodka, dobra, w ustawnej tęsknicy
Żyję i czekam z pragnieniem tej chwili,
Gdy do stóp padnę mojej anielicy,
Kiedy się z za mgieł znów do mnie wychyli,
Albowiem żyję w ustawnej tęsknicy!

O słodka, dobra, niech wiatry powiewne
Westchnienia twoje do mnie znów przyniosą
I niech, wracając, koją mą królownę...
Niech suszą oczy, łez zwilżone rosą,
O słodka, dobra, te wiatry powiewne!

II.

Przyszłaś dziś do mnie w białej szacie zrana,
Gdym cię tęskniąco przywoływał we śnie,
Przyszłaś żalosna i tak zapłakana,
Że gdym cię ujrzał, załkałem boleśnie
I znów się dawna otworzyła rana.

Smutno podałaś mi swe białe ręce,
Chciałaś się żalić, powiadać swe skargi,
Zapomnieć ze mną o strasznej udreće,
Lecz twoje z bólu zaciśnięte wargi
Nie mogły szeptać mi o wielkiej męce!

Gdym chciał pogładzić twoich włosów puchy
I w serce wlać ci na nowo nadzieję,
Że minie kiedyś ból, rozpaczą głuchy,
Że znów nam chwila szczęśliwa zadnieje,
Odeszłaś cicho—jak odchodzą duchy.

POŻEGNANIE.

Gdy wśród życiowych burz, w zadumy tęs-
knej chwili,
Wspomnieniem w dawny czas powrócisz
kiedyś, pani,
Niechaj z zapomnień twych twarz smętna
się wychyli
Tego, co płynie w dał, choć nie zna swej
przystani
I choć go łamie trud, próżno się spocząć sili,
Lecz ciągle naprzód mknie, rozpaczą serce
rani
I tak już zawsze sam, w zwątpienia wiecz-
nym trudzie,
Daremnie marzy wciąż o jakimś z nieba
cudzie.

Niech w twej pamięci trwa to wzniosłe,
cudne lato,
Gdym chciał w twe serce siać szlachetnych
dążeń ziarno
I każde słowo me przystrajać uczuć szatą,
By takich dążeń cel nie stał się pracą marną,

Lecz, aby w duszy twej zaszcześcić ruń bogatą.
A choć sam muszę iść i nucić pieśń cmen-
tarną,
Jednakże tego chcę, by każde moje słowo
Miód kwiatów mogło mieć i boską woń
kwiatową.

Pomnij, o pani, sen, co minął tak przed-
wcześnie,
Co może tęskny żal zostawił we wspomnieniu,
Lecz dał ci za to moc, choć wszystko było
we śnie,
Wytwarzać dobry czyn, bo w słów mych
każdym tchnieniu
Chciałem ci wskazać kraj — w szczerości,
nie obleśnie —
Taki, co tylko trwa w zaświatach i w ma-
rzeniu,
Lecz za to leje z dróży słodczy w słabe serca
I daje duszy lek, gdy boleść się w nią
wwierca.

SONETY I PIEŚNI WOJENNE.

Z POLA BITWY.

O dziewczę moje złote, o tobie ciągle śnię,
Choć ciężki, twardy los odrzucił nas od siebie,
Jak wichur żytńi kłos po czarnej rzuca glebie
I, niosąc z sobą słotę, srebrzyste łany gnie.

Pohamuj swą tęsknotę, bo przyjdą znowu
dnie,
Że ścichnie armat głos, że błysnie świt
na niebie
I z brzaskiem rannych ros zawitam znów
do ciebie
Na radość, na pieśczołę, do której serce
łgnie.

Lecz nie tak jeszcze wnet, o nie tak rychło
jeszcze,
Zobaczę ciebie znów i rączki twe popieszczę,
Bo jestem w dali het! gdzie zimne leją
deszcze,

A domem moim rów, więc nieraz czuję
dreszcze
I mieszkam, jako kret, co w twardej ziemi
grzebie!
—Tyle pociechy słów ślę, luba, dziś do ciebie.

ATAK NOCNY.

Warknęły bębny, cicho ozwał się głos surm,
A w żołnierzach zadrżała krwi spragniona
dusza.

Wstali cicho i stoją... żaden się nie rusza.
— Hasło, znane dla wszystkich, głosi nocny
szturm.

Stoją twardo i silnie, jakby ściany turm...
Wokoło cicho, smutno — straszna nocy
głusza.—

Na przodzie wódz bez oznak i bez pióropusza;
W dali... nie dojrzysz wroga rozpierzchnio-
nych hurm.

Wtem zadrżał rumak wodza i ruszył z kopyta...
Błysnęły nagle race... zaświeciła broń...
Ławicą suną woje... bagnet w ciele zgrzyta...

Tu leży łeb rozbity... tam odcięta dłoń...
Ryknęły armat lufy... smug ogni wykwita...
Wódz pada w błoto — kona, porażony w skroń.

KONŃ.

Koniu, koniu, na swobodzie
 wśród wolnego żyłeś szczepu,
 Byłeś dziki, jak berkuty,
 co nad swoim łupem dyszą;
 Tyś bez podków — nieokuty —
 ...ni cię pany jurty słyszą,
 Gdy przełamiesz kół w zagrodzie,
 by użyć powietrza stepu!

Ni ostrogi, co cię bodzie,
 ni stalowego oszczepu
 Nie poznałeś — ani nuty,
 co do snu wojsko kołyszą
 Nieznane ci — ni statuty,
 co je prawa bojów piszą...
 Nie wiedziałeś nic o głodzie,
 mroźnego nie znałeś skrzepu!

Lecz przyszedł wojny czas, z aulu ciebie
 wzięto,
 Z ludźmi krwawymi wraz szedłeś na śmierci
 święto.
 Przeszyty gradem kul, w strumieniach krwi
 broczący,

Padłeś wśród obcych pól... Świecił ci księżyc
lśniący,
Lecz nikt ni jednej łzy nad tobą nie uronił,
Jeno wilk swymi kły na pogrzeb tobie
dzwonił!

PIOSNKA O SOKOLE.

Poleciałeś, mój sokole,
Sokoliku mój,
Na niepewny los i dolę,
Na przekłętą bój.

Poleciałeś w kraj krwi cały,
Poleciałeś w kraj,
Mnie łyzy smutku pozostały,
Że przeminął maj.

Ze przeminął, już nie wróci,
Że przeminął już,
Że nam ptaszek nie zanuci
Wśród srebrzystych zbóż.

Czyli kiedy raz choć jeszcze,
Czyli kiedy raz,
Twe kędziory znów popieszczę,
Wspomnę dawny czas?

A ty może lot szeroki,
A ty może lot
Rozwinąłeś aż w obłoki,
Do niebieskich grot?

Ja tu sama żyć w tęsknocie,
Muszę sama żyć,
Na dni szarych kołowrocie
Przędę smutku wić.

Muszę jeno łyzy stokratne,
Muszę ronić łyzy,
Opłakiwać niepowrotne
O miłości sny.

Gdyś ty odszedł w dal szeroką,
Gdyś ty odszedł w dal,
Łzą się smutku zwilża oko,
W sercu gości żal.

Czasem tylko brzask promienia,
Czasem tylko brzask,
Budzi w sercu mem wspomnienia
Dawnych szczęścia łask.

Odleciałeś, mój sokole,
Sokoliku mój,
Zostawiłeś mi niedolę,
Twardy życia znój.

Sokoliku, ty mój chyży,
Sokoliku ty,
Odlatujesz coraz wyżej....
Z tobą znikły sny.

Ale został ból na wieki,
Ale został ból,
Gdy uleciał w kraj daleki
Mego serca król!

SEN DZIEWCZYNY.

Srebrzyste łany żrałych zbóż
Gną się od wiatru fali,
Dziewczyna niesie w ręku kruż,
Widoczna w zbożu z dali.

W dzbanku ma lata słodki plon,
Soczyste pól jagody,
Wielkie wielkością winnych gron
— Rozkoszny dar przyrody.

Przez drogę jedzie zbrojny huf,
W słońcu się hełmy złocą...
Dziewce się spełnia jeden z snów,
Majową śniony nocą.

Za dawnych jeszcze wiosny lat
Śnił jej się rycerz krasny,
Który z jej piersi uszczknął kwiat,
Na hełm go przypiął własny.

A rycerz taki piękny był,
Że gdy nakłonił wargi,
Nie miało dziewczę nawet sił
Najcichszej wyrzec skargi.

Na czele hufca jedzie pan,
W złocistej całej zbroi...
Dziewczę upuszcza z ręki dzban,
Jakby zakłętą stoi.

Wszakże to rycerz ten sam jest,
Co z piersi uszczknął kwiatek,
Ten sam na piersi błyszczący chrest
Wśród stalnych zbroi kratek.

Na głowie widać ten sam szłom,
Ta sama wieje kita...
— Dziewczyno, nie wierz nigdy snom,
Kwiat zwiędły nie zakwita!

Rycerz na dziewczkę rzucił wzrok,
Olśnił się jej urodą...
Zatrzymał konia, skoczył w bok,
Nad dziewczką stanął młoda.

Wstrzymany orszak stanął w mig,
Drużyna kornie czeka,
Jak wryty w ziemię stoi szyk,
Widny jak mur zdaleka.

Pod wodzem zarżał siwy koń...
Wódz obok dziewczki staje,
Do piersi garnie, ściska dłoń...
Jej serce bić przestaje.

Tysiąc jej szepce słodkich słów,
Słów czułych i pieszczonych...
— Jakże się spełnia jeden z snów
Już dawno przeminionych?

„O dziewczę jasne, kwiecie mój,
Tyś mi zjawieniem z nieba,
Na walkę z wrogiem, krwawy bój
Twych mi całunków trzeba!

Jutro, nim jeszcze błysnie świt,
Rozprawa będzie z wrogiem;
Pragnę iść w walkę żaru syt,
Z marzeniem szczęścia błogiem.

A gdy pobity będzie wróg,
Do ciebie znowu wrócę,
O rękę twoją do twych nóg
Z prośbą się cichą rzucę.

Lecz zanim przyjdzie taki czas,
Twej piersi pragnę żaru...
O dziewczę, nie bądź jako głaz,
Aniele pełen czaru!

Patrz—lekką gnie się żrały łan,
Faliste szumi morze,
Pójdźmy w miłosny życia tan,
Nim jutra błysną zorze!“

— Dziewczyno, słowom wodza wierz!
Wszak rycerz twój powróci!
Ust jego nie splamiła łez,
On cię nie bałamuci! —

Na dziewczkę słodki sływa czar,
Na pierś się wodza garnie...
Ile ją czeka nie wie kar,
Gdy tęsknić będzie marnie.

Uściskiem zgina dziewczę wódz...
Łan cicho, rzewnie szumi...
— Lecz któż namiętność może zmódz,
Kto żar pragnienia stłumi? —

Tęskliwie, rzewnie szumi łąn...
— Dziewczyno, grzeszysz — szepce...
Na konia wsiada piękny pan
I żrałe zboże depce.

Pojechał z wojskiem. Gęsty kurz
Błyszczący huf zastania.
Dziewczyna bierze w rękę kruż,
Na nogach swych się stania.

Uleciał rycerz zbrojny — hen —
Taki cudowny zbliżka...
— Dziewczyno droga, dawny sen
Już bezpowrotnie pryska.

Przeminął szereg tęsknych lat,
A rycerz nie powraca...
Więdnie czystości biały kwiat...
— Miłość się nie opłaca.

Napróżno czekać, bo już wódz
W złocistej zbroi zginął.
Próżno z rozpaczy głową tłuc,
Sen twój na zawsze minął.

T R E Ś Ć.

1. IDEAŁY.	11
2. WIOSENNE MELODYE.	
Wiośniane blaski.	15
Wiosenny, ciepły wiatr...	16
Zmartwychwstanie..	18
Ufność.	19
Dzwony.	20
Fujarka	22
Łzy zcałuj...	23
Powrót.	24
Płynąłbym...	26
Chciałbym ci mówić...	28
Wspomnienie prawieków.	30
Moc działania.	31
3. SYMFONIA JESIENI.	
Jesień.	35
Wieczór.	37
Wiatr.	38
Jaskółka.	39
Brzoza.	41
Nuda.	43
Pamiętasz?	45
Wspomnienie.	46
Jesienna zaduma.	47

4. REFLEKSYE I NASTROJE.

Cel życia.	59
Tęsknota do wszechdobra.	61
Czemu się czasem...	62
Nadzieja.	63
Kraj marzenia.	66
Szara godzina.	67
Nocna cisza.	68
Pragnienie.	69
Biała róża.	71
Kwiat paproci.	72
Zachwył.	73
Droga życia.	75
Niepewność dróg.	77
Hej! Rwij się duszo...	80
Skrucha.	81
Znikomość	90
Błogosławieństwa.	93

5. MIŁOŚĆ.

Ofiarowanie.	99
Moje natchnienie.	103
Nie myśl, że cię uwielbiam...	104
Moja kraina.	105
Tosca.	108
Dosyć raz pocałować...	109
Miłość ziemską i niebiańską.	110
Pragnienie.	111
Po wielu latach.	112
Słowa muzyki.	113
Chciałbym	114

Zawiodę ciebie...	115
Pociecha.	116
W wieczornej chwili.	117
Czyli mam wierzyć...	119
O przyjdź, przeczysta...	122
O słodka, dobra...	127
Pożegnanie.	129

6. SONYTY I PIEŚNI WOJENNE.

Z pola bitwy.	133
Atak nocny.	134
Koń.	135
Piosnka o sokole.	137
Sen dziewczyny.	140



INSTYTUT
BADAŃ LINGWISTYCZNYCH
Biblioteka
ul. Nowy Świat Nr 72
00-700 Warszawa
Tel. 26-58 63, 26-52-31 w. 42

天
459